Rok XXXII. Piotrków, dnia 10 Stycznia 1904 r. (28 Grudnia 1903 r.) № 2.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

JESZCZE

w sprawie Tow. Wz. Kr. dla ziemian gub. Piotrkow.

Kwestyja krótkoterminowego kredytu dla ziemian, omawiana od czasu ostatniego zebrania Stowarzyszenia Rolniczego, rozbudziła zainteresowanie wielkie i gorące.

Bezpośrednim tego objawem jest szereg artykułów na szpaltach ostatnich numerów «Tygodnia». Artykuły te nadzwyczaj interesujące—dla czytelnika jednak, zastanawiającego się nad niemi w spokoju i ciszy wiejskiego zakątka, nie dość jasno kwestyję stawiają: jednym brak objektywnego sądu, inne grzeszą gorącą werwą polemiczną, poświęcającą ścisłość, tak niezbędną w traktowaniu poważnej sprawy.

Nie czując się na siłach, nie pragnąc polemizować z żadnym z szanownych panów autorów, a tem mniej krytykować bardzo pożyteczne artykuły, chciałbym jednak przedstawić czytelnikom «Tygodnia» kwestyję krótkoterminowego kredytu dla ziemian tak, jak się ona przedstawia z punktu widzenia nie fachowego finansisty, nie przedstawiciela władz bądź to Wz. Kr., bądź St. Roln.—lecz rolnika, osobiście bardzo zajętego swojem gospodarstwem i zmuszonego często korzystać z kredytu.

Brak zasobności w gospodarstwach naszych, mówiono dawniej—brak kapitału obrotowego, powiedziano by dzisiaj—sprawia, że w najrozmaitszych okolicznościach i fazach gospodarstwa zmuszeni jesteśmy szukać kredytu. Źródła zaś kredytu krótkoterminowego dla rolnika są bardzo ograniczone—i nie bardzo się omylę, twierdząc, że tak dawniej jak i dzisiaj sprowadzają się do Kredytu prywatnego—ryzykuję wyraz niepopularny *«żydowskiego»*.

Wprawdzie przed laty kilku minister otworzył szerokie kredyty dla rolnictwa w oddziałach Banku Państwa; lecz nie upłynęło lat dziesięciu i dziś z tego źródła kredytu zaledwie bardzo nieliczne wyjątki korzystać mogą.

Wprawdzie odtąd w każdem z większych miast zaczęły powstawać instytucyje Wzajemnego Kredytu, do których gromadnie cisnęli się spragnieni go posiadacze t. zw. większej własności, ale lat parę upłynęło i kwestyja kredytu dla ziemian narzuca się z nową siłą.

Dlaczego? Bo żadna z dotychczasowych jego form nie może zaspokoić potrzeb rolnika, nie odpowiada warunkom bytu jego i pracy.

Zdawało się, że kredyty otwarte dla ziemian w Oddziałach Banku Państwa tak szeroko pomyślane, w tak rozmaitych formach rolnikom dawane, powinny były zaspokoić ich potrzeby kredytowe. Tak się nie stało, a to, o ile sądzić mogę, dla tej przyczyny, że ustawy Banku wymagały od sum kredytowanych rolnikom tej samej ruchliwości, jaką z samej natury odmiennych celów i obrotów posiadają sumy wydawane przemysłowcom i handlującym. Porównanie różnoimiennych wartości zawsze i wszędzie do nieprzewidzianych i fałszywych rezultatów prowadzi.

Jeszcze mniej, niż otworzone w Oddziałach Banku Państwa, odpowiadają potrzebom rolnika kredyty udzielane w Tow. Wz. Kr. Tu już ustawa wyraźnie normująca cel i operacyje tych Towarzystw wyklucza *prawie* dla rolników możność szukania kredytu u tego źródła. Jeśli z niego korzystamy w pewnej wierze, zawdzięczamy to jedynie wyrozumiałości Władz tych Towarzystw i tym ułatwieniom, jakie najchętniej, w granicach dozwolonych ustawą, czynią one rolnikom. Ale, powtarzam, korzystamy na ogół z kredytu tego tylko w pewnej mierze i nadzwyczaj ostrożnie. Bo kredyt ów, będąc bardzo nieznacznym w stosunku do naszych potrzeb kredytowych, ma dla rolników dwie najważniejsze niedogodności—obok innych drobnych—a mianowicie: jest za bardzo krótkoterminowy i posiada termin niewzruszony.

Kapitał użyty w gospodarstwie wraca przy najszczęśliwszych warunkach w 6, 12, 18 miesięcy, i dużo później jeszcze; więc termin bardzo długi dla handlującego jest zakrótki dla rolnika. Z tego źródła płyną przeciw rolnikom zarzuty nieumiejętnego korzystania z kredytu. Gdy przemysłowiec, rzemieślnik, kupiec, bankier, obróci kapitałem kilka lub kilkanaście razy do roku—gospodarz jeszcze najdrobniejszej części kapitału włożonego w ciągu roku odebrać nie może. Niewzruszoność terminu sprowadza dla rolnika znaczne podwyższenie kosztów kredytu, jeśli już nie gorsze, znane ogólnie, następstwa kredytu wekslowego. Kwestyja drugiego podpisu sprawia często opóźnienie i znowu koszt kredytu podnosi, zwłaszcza że oba podpisy zwykle nie z miasta pochodzą. Wreszcie niemożność otrzymania gotówki zaraz po przedstawieniu wekslu jest dla rolnika powodem straty czasu i znacznych nieraz wydatków. Oto przyczyny, które czynią bardzo niedogodnem, jeśli już nie zupełnie niemożebnem korzystania rolników z kredytów Tow. Wz., dziś istniejącego typu.

Szanowny dyrektor Stow. Roln. zrozumiał doskonale, że kredyt udzielany rolnikowi w mikroskopijnych rozmiarach i przy zachowaniu licznych, niezgodnych z warunkami rolnictwa wymagań i formułek, raczej szkodę, niż korzyść mu przynosi. W zarządzanej więc przez się instytucyi dyrektor, nie bacząc na kłopoty finansowe jakie mu to sprawia, rozszerzył granice kredytów do granic dotąd niepraktykowanych, chociaż Stowarzyszenie Rolnicze nie jest instytucyją kredytową.

Dotąd na tem źle nie wychodzi, bo dłużnicy-ziemianie z natury i warunków pracy swojej płacą trudno i późno, ale płacą, i niewypłatnymi nazwać ich nie można.

Nic dziw, że dyrektor nasz pragnie zrzucić krępujące działalność Stowarzyszenia więzy, wyzwolić je z niewłaściwej dlań roli instytucyi kredytowej, i dlatego nawołuje ciągle do stworzenia wzajemnej instytucyi kredytowej ziemiańskiej, któraby bezpiecznie regulować mogła zobowiązania rolników w Stowarzyszeniu.

Taka instytucyja zaspakajać by powinna i wszelkie inne potrzeby krótkoterminowego kredytu rolników. Nie jestem finansistą, nie wiem i nie przedstawiam sobie dokładnie, jaką formę przyjąćby mogła i powinna taka instytucyja. Nie wiem, czy obecnie istniejący wzajemny kredyt mógłby uzyskać zmianę czy nowellę do ustawy taką, by udzielać członkom swym rolnikom kredytu w tych rozmiarach i na takich warunkach, jakie dziś niezbędnie są im potrzebne; mniemam jednak, że to jest możebne. Kwestyje te pozostawiam do roztrzygnięcia piórom więcej od mego kompetentnym.

Wiem tylko napewno, że w dzisiejszym stanie naszych gospodarstw, kredyt rozległy, szybki

i możliwie tani, kredyt nic wspólnego z wekslowo-handlowym nie mający, a więc na całkiem odmiennych zasadach oparty, jest w możności wydobyć je ze stanu anemicznego wegetowania, rozpaczliwych wysiłków wyrównania niedoborów, powodowanych rzekomemi klęskami, ze źródła tej właśnie anemii wypływającemi. Wiem napewno, że w czasie najkrótszym instytucyja taka powstać musi, bo ona gwarantuje możność dalszej naszej egzystencyi.

Kamienna, w styczniu. *Józef Makólski.*

(Przyp. Red.). W przyszłym 3-im № „Tygodnia" wydrukujemy odpowiedź dyrektora Bogusławskiego na artykuł p. Kleyny, prezesa Rady W. Kr., zamieszczony w № 1-ym.

Posiedzenie Stowarzyszenia weterynaryjnego gub. Piotrkowskiej.

(Dokończenie).

Bardzo często się zdarza, że mleko jest tylko pośrednikiem przy roznoszeniu chorób, i w tym wypadku cała wina spada na mleczarzy; od nich bowiem zależy kazać czysto utrzymywać wymiona, naczynia do mleka, pilnować służby aby myła ręce przed dojeniem i aby chorzy, lub dozorujący chorych, nie mieli przystępu do krów i mleka. Należy zaznaczyć, że gdy mleko odrazu doi się do wiadra z przyrządem do cedzenia, to zwykle zawiera ono 20 razy mniej bakteryi, niż dojone w wiadra zwykłe.

Dla oczyszczenia mleka z brudów używa się separatorów, filtrów z piasku i cellulozy, ale są one drogie albo kłopotliwe przy użyciu, i ustępują w dobroci wiadrom z przyrządem do przecedzania. Ponieważ jednak ani jedne, ani drugie, ani trzecie nie są wprowadzone w naszych, nawet największych mleczarniach, przeto należy samym gospodyniom przecedzać mleko, a wtedy łatwo się przekonają, ile ono zawiera w sobie osadu, składającego się przeważnie z brudów chlewnych.

Usuwanie z obory chorych sztuk, bezwzględna czystość wymion, naczyń, rąk, zupełna zdrowotność ludzi mających do czynienia z mlekiem, wreszcie przecedzanie mleka przy dojeniu.—wszystko to, jakkolwiek znacznie zmniejsza ilość bakteryj, jednakże nie daje nam mleka zupełnie wolnego od tych ostatnich. Aby usunąć nawet najmniejszą zawartość bakteryj z mleka, uciekamy się do różnych innych sposobów.

Obecnie, w celu unieszkodliwiania mleka, największe zastosowanie ma przegotowywanie, ale, poddając surowej krytyce praktykujący się u nas sposób przegotowywania i ochładzania mleka, przychodzimy do wniosku, że ten sposób unieszkodliwiania przeprowadza się u nas po większej części bardzo nieracyjonalnie: mleko zagrzewa się tylko do zagotowania i w tej chwili odstawia aby wystygło, przytem zazwyczaj stygnie ono przy zwykłej temperaturze pokojowej i rzadko bywa przykryte. W taki sposób ostudzając mleko, popełniamy największy *błąd*, często nietylko nie osiągając pożądanego skutku, ale: 1-o przez przegotowanie psując smak i łatwą strawność mleka, a 2-o robiąc go nieraz jeszcze więcej niebezpiecznem do użycia. Przez przegotowanie bowiem zabijamy w mleku większą część baktetyj, ale zostawiamy nietkniętemi ich zarodki, które są bardzo odporne i przeważnie należą do gatunku chorobotwórczych; gdy zaś mleko, ostygając powoli, ma temperaturę 40—20° C, to ciepłota ta najwięcej sprzyja ich rozrostowi, t. j. tworzeniu z tych zarodków, bakteryj.

Że bakteryje rzeczywiście szybko się rozmnażają, dowodzą nam następujące dane: mleko zaraz po wydojeniu zawiera w sobie 9,000 bakteryj w jednym gramie (czyli 20 kroplach), w godzinę potem 31,750, w 9 godzin 120,000, a w 25 godzin—5,000,000.

Dlatego, żeby zapobiedz tworzeniu z zarodków nowych bakteryj, koniecznem jest gotować mleko najmniej 10—15 minut i następnie *w tej chwili ostudzać* stawiając naczynie z gorącem mlekiem do zimnej wody, śniegu, lub lodu. Przy szybkiem ostudzaniu zarodki nie będą miały czasu do rozwoju.

Do unieszkodliwienia mleka jest wynalezionych dużo aparatów, sterylizatorów, za pomocą których przegotowuje się ono przy 100—110 do 130° C w przeciągu od 15 minut do 6 godzin. Jakkolwiek aparaty te osiągają swój cel, zabijając wszystkie zarodki, ale mleko traci o tyle na swojej własności, smaku i wartości, że jest wprost niemożebnem do użycia. Wobec tego znakomity uczony, Pasteur, wystąpił ze swoim sposobem unieszkodliwiania mleka i jednocześnie przechowywania wszystkich jego własności. Opierając się na bakteryjologicznych danych, że bakteryje gruźlicze i inne, przy temperaturze 70—85° C giną, Pasteur zastosował nagrzewanie tylko do tej wysokości, i następnie mleko szybko ochładzał. Ponieważ zaś ta ciepłota nie zabija zarodków, z których przy ostudzaniu tworzą się nowe bakteryje, więc po niejakim czasie, nagrzewanie do 70—75° C było powtarzane, przyczem ginęły już resztki bakteryj, i mleko, które nosi nazwę «pasteuryzowanego» jest kompletnie nieszkodliwe i nie traci tyle wartości, jak to ma miejsce przy sterylizacyi.

Ponieważ zaś pasteuryzowane mleko, przy nagrzewaniu traci właściwe mu gazy, co się odbija na jego smaku—przeto prelegent zaleca połączenie sposobów *pasteuryzacyi* i następnego *gazowania*. Mleko pasteuryzowane i następnie nasycone gazem staje się napojem bardzo przyjemnym i orzeźwiającym.

Gazowanie mleka, przeprowadzone z inicyjatywy profesora Pasternackiego, już od roku 1890 praktykuje się w wielu miejscowościach, zwłaszcza zagranicą, i, jako nietylko przyjemny napój, ale i środek leczniczy, zwróciło na siebie powszechną uwagę.

Na zakończenie prelegent wyraził przekonanie, że chcąc uczynić z mleka rzeczywiście drogocenny napój, koniecznem jest, aby wszystkie mleczarnie uległy ścisłej kontroli weterynaryjnej, co okaże się możliwem dopiero wtedy, gdy kontrola będzie działać w interesie samych gospodarzy i producentów mleka oraz w interesie konsumentów.

Odczyt p. Majewskiego Stowarzyszenie przyjęło z wielkim uznaniem i wyraziło życzenie, aby stan mleczarstwa u nas, a szczególniej w większych miastach był gruntownie zbadany. Wskutek tego, pp. Kwaśniewski i Drecki z Łodzi na następnem zebraniu, mają w tej kwestyi przedstawić swoje sprawozdanie.

Zebranym odczytano następnie projekt obowiązujących przepisów dozoru nad szlachtuzami i handlem mięsa w osadach i wsiach. Projekt ten, wypracowany pod kierownictwem p. Kiszkla, przy udziale lekarzy weterynaryjnych Majewskiego i Przeździeckiego, został przyjęty bez zmian.

Wreszcie, po odczytaniu przez sekretarza i kasyjera rocznych sprawozdań, przewyjący powołał do wyboru nowych członków zarządu, przyczem jednogłośnie zostali wybrani jak i w roku ubiegłym: na prezesa p. Kiszkiel, na sekretarza p. Majewski, na kasyjera p. Przeździecki.

Wschód, Warszawa i Łódź.

Pod tytułem powyższym znajdujemy w «Słowie» specyjalną korespondencyję, p. J. Ursyna, z której podajemy poniżej ustęp o przemyśle tkackim.

«Z obserwacyi własnych i informacyi, zaczerpniętych u ludzi kompetentnych, wysnuć chcę dzisiaj kilka uwag i wskazówek pod adresem naszych przemysłowców i kupców o stosunkach handlowych Sybiru i Dalekiego Wschodu z Królestwem Polskiem, a szczególnie z Warszawą i Łodzią.

Pominę tu zupełnie dział wyrobów żelaznych i mechaniczno-konstrukcyjnych, bo fabryki nasze z tej gałęzi wytwórczości są dostatecznie obznajmione ze stosunkami tutejszymi i od lat kilku pracują tu już bardzo wybitnie.

Inaczej jednak bywa z innemi gałęziami naszego przemysłu.

Przedewszystkiem—najpotężniejszy nasz przemysł tkacki z Łodzi, Zgierza, Pabianic, Tomaszowa i t. d. nie jest bynajmniej w Syberyi i na Dalekim Wschodzie tak reprezentowany jak na to zasługuje. Nie posiada swoich składów w Syberyi ani jedna z firm łódzkich. Tymczasem fabrykanci tkaccy z okręgu moskiewskiego budują właśnie teraz własne składy kolosalne w Omsku, zkąd obsyłać zamierzają cały Sybir, także Mongoliję i Mandżuryję.

Wyroby bawełniane z Rosyi Europejskiej mają specyjalnie ogromną przyszłość na rynkach mandżurskich. Dotychczas z tych rynków korzystali i korzystają najwięcej fabrykanci amerykańscy. Ale obecnie zaczęła się silniejsza agitacyja na rzecz tkanim rosyjskich, w której to agitacyi przyjmuje udział Bank chińsko-rosyjski i rosyjscy konsulowie. Należałoby tedy, iżby do usiłowań przemysłowców z okręgu moskiewskiego przyłączyli się także fabrykanci z Królestwa».

Ks. Augustyn Kordecki.

6

Zarys bijograficzno-historyczny w 300 rocznicę urodzin obrońcy Jasnej-Góry.

skreślił

Michał Rawita-Witanowski.

(Ciąg dalszy).

Największą jednak opieką otaczał Jasną Górę, która przy nim stała się prawdziwą twierdzą. Dzięki zabiegom Kordeckiego mury forteczne, nadwątlone w czasie oblężenia, odnowione zostały. Król, w czasie ostatniej swej bytności, aby zachęcić wszystkich do współudziału w tej pracy, sam z małżonką swoją Maryją Ludwiką, otoczeni senatorami i duchowieństwem, pierwsi ziemię i gruzy taczkami wozili, ztąd też jeden z bastjonów, najbliższy kaplicy Matki Boskiej nazwany został «królewskim». Nie poprzestając na tem, wyjednał, iż Stany Rzeczypospolitej na sejmie konstytucyjnym warszawskim, odbytym w r. 1658, wydały następującą uchwałę:

«Że to mieysce święte pod te czasy bardzo Rzplitey potrzebne y osobliwym od różnych nieprzyiaciół zaszczytem będące, Zakonnicy tameczni *hucusque proprio sumptu* trzymali, y po dziś dzień trzymaią; tedy *authoritate praesentis Conventus* Kłobuck miasteczko nasze, ze wszystkiemi wsiami do niego przynależącemi, w Województwie Krakowskiem, w powiecie Lelowskim, *cum omnibus attinentjis* inkorporuiemy, y wiecznemi czasy, *salvis modernis possessoribus*, tymże Zakonnikom klasztoru Częstochowskiego, Zakonu S. Pawła pierwszego pustelnika oddaiemy, na co przywiley osobny z Kancellaryi wydać rozkazaliśmy, który *cadem authoritate Conventus praesentis* approbuiemy. Pozwalaiąc nadto *sortes* w wioskach dziedzicznych w Woli Wiewieckiey, w Laskach, Smarach, Białey, lubo to kupnem, lubo *per commutationem* dostać, a to na większą na potynu *successive* municyą, y tamecznego mieysca fortyfikacyą, nad to y *praesidium* swym kosztem tam trzymać winni będą. A iż prochami y armatą na potrzebę Rzplitey wygodzili, na co maią assekuracyą *ex Senatos Consilio*, że y pieniądze za proch zapłacone, y działa im oddane będą, y *praesidium* z skarbu obmyślone *usyne ad possenionem* dóbr naznaczonych: od stanowisk zaś żołnierskich y innych ciężarów reassumuiemy konstytucyą *anni* 1652, która i tym dobrom naznaczonym służyć ma».[1])

Życzliwy też Kordeckiemu, nuncyusz papieski Piotr Vidoni, którego bliżej poznał w czasie kilkodniowego pobytu na Jasnej Górze, na prośbę Prowincyjała wyrobił w r. 1660 u Ojca Św. Alexandra VII, rozszerzenie bulli indulgencyjnej. Mocą przywileju tego, kilku spowiednikom kościoła Jasno-Górskiego nadaną została władza, odpuszczania tych nawet przewinień, które zarezerwowała sobie Stolica Apostolska, mianowicie w sprawach herezyi, odszczepieństwa i pojedynków.[2]) Konfesionały udarowane tym przywilejem, odróżniają się od innych opartą o nie laską t. zw. «rzymską», którą kapłani błogosławią dotąd penitentów.

W nowej stolicy kraju—Warszawie—nie mieli Paulini własnego kościoła, potrzebie tej zapobiegł czynny zawsze ks. Kordecki. Za jego wstawieniem się, obradujący w r. 1661 wraz z senatorami Jan Kazimierz, wystosował z Jasnej Góry odezwę do magistratu Starej Warszawy z przedstawieniem, o ustąpienie kościoła Św. Ducha z zabudowaniami OO. Paulinom. Magistrat skłoniony prośbami króla, aktem z dnia 22 sierpnia t. r., ustąpił *jus patornatus* kościoła szpitalnego Św. Ducha rzeczonym zakonnikom, w słowach następujących: «Kościół ten —wielce czcigodnym i wielebnym OO. Augustynowi Kordeckiemu w Polsce i Śląsku prowincyjałowi, Kilianowi Żywieckiemu Definitorowi, całej prowincyi Zgromadzenia Jasnej-Góry Częstochowskiej i całemu Zgromadzeniu S. Pawła Pustelnika pierwszego—darujemy».[3])

[1]) *Volomina legum* T. IV p. 76.
[2]) *Acta Provinciae* T. IV p. 40.
[3]) Archiwum Główne Akta Radzieckie m. Warszawy nr. 37, k. 172.

Wielka powaga jaką miał u Dworu, szacunek jakim go tam otaczano, nie powstrzymały jednak ks. Kordeckiego od śmiałego wystąpienia wobec Króla w czasie rozpraw między stronnikami Jerzego Lubomirskiego a wojskiem Jana Kazimierza. Bo chociaż Paulini, wobec ówczesnych wypadków zachowywali ścisłą neutralność, Król jednak przez zawistnych inaczej powiadomiony, chciał obsadzić klasztor własną załogą. Ażeby wytłomaczyć się z tych podejrzeń, pośpieszył Kordecki z trzema zakonnikami do Warszawy, a wyrobiwszy sobie posłuchanie, tak umiał przekonać panującego, iż temi pożegnał go słowy: «Prawda jest ojcowie, że różne i od różnych dochodziły mnie pogłoski, iż większą Lubomirczykom niż moim okazujecie przychylność—lecz ja temu wszystkiemu wiary nie dawałem. Wprzód już doświadczywszy wierności waszej, chciałbym żebyście byli przekonani o mojej przychylności tak do miejsca świętego, jako i do waszego zgromadzenia». To też gdy Lubomirski, d. 8 sierpnia 1665 r., cofając się przed większemi siłami królewskiemi, przybliżył się do Częstochowy, zakonnicy prosili go, aby nie wstępował na Jasną Górę, gdyż ich i tak Król ma w podejrzeniu o sprzyjanie jego sprawie. Pomimo tego, gdy pod Częstochową regaliści ponieśli klęskę, Król kazał się tłomaczyć zakonnikom, dlaczego z dział swoich nie kazali strzelać do rokoszan. Znowu więc spieszy Kordecki, jako przeor, z jednym zakonnikiem do obozu królewskiego przy Ważnym-młynie nad Wartą. Tu wytłomaczyli się Paulini, iż mężnie walcząc przeciw heretyckim Szwedom, musieli być bezczynni wobec bratobójczej walki. Nowy ten dowód prawości nietylko chrześcijańskiej ale i obywatelskiej Kordeckiego, nie usprawiedliwił przeora w oczach Króla. Wkrótce nadarzyła się sposobność wyrażenia niełaski monarszej klasztorowi; kiedy bowiem król, postępując z wojskiem za ustępującym Lubomirskim, przybył na Jasną Górę, a przeor na czele konwentu rozpoczął witać go mową — przerwał Kordeckiemu Jan Kazimierz cierpkiemi słowy: «Należało wam raczej wziąść się za broń, a nie gotować się z oracją». Dowódzcę załogi klasztornej aresztować kazał, żołnierzy rozbroić i rozpuścić zalecił; nowa załoga z wojsk królewskich w prowadzoną została do twierdzy, a żywić ją musiał klasztor. Dopiero za wstawieniem się wielu senatorów i szlachty, którzy potrafili królowi przypomnieć jak ważne zasługi Jasna Góra i Kordecki położyli w wojnie szwedzkiej, straż tę wycofano.

Odbywszy lata prowincyjalstwa, znowu jako przeor klasztoru Jasno-Górskiego, przyjął Kordecki w r. 1666 obowiązki wikaryjusza prowincyi czyli zastępcy prowincyjała; w roku zaś 1671 poraz trzeci wybrany prowincyjałem, i na tej godności aż do śmierci, z największym pożytkiem dla klasztoru, pozostawał.[1]) Były to jedyne, choć najwyższe w zakonie, dostojeństwa, które piastował, od innych usuwając się z pokorą. Wybór braci zakonnej uważając za rozkaz, któremu musiał być posłusznym, przyjął w sędziwym już wieku cały ciężar rządów zakonem, który za jego wpływem rozszerzył się i na sąsiednie Węgry, zkąd Paulini brali swój początek. Gorliwie zajmując się do końca sprawami zgromadzenia, pomimo słabnących sił, całą zimę nazbyt ostrą 1673 r. objeżdżając klasztory paulińskie, dnia 15 marca przybył do Wieruszowa dla wizytacyi, i tu w ciężką zapadł chorobę. Zawiadomiony o słabości ks. Kordeckiego, pospieszył do jego łoża wikary prowincyi, troskliwą otoczywszy go opieką. Wezwany lekarz z Kalisza oraz aptekarz klasztorny, O. Alexander, z Wielunia napróżno dokładali wszelkich starań aby chorobę usunąć; niemoc zwiększała się z każdą chwilą. (d. c. n.)

[1]) Por. *Przyjaciel Ludu* z r. 1847 nr. 22.

Myśli rozumnego bogacza.

W Paryżu, u Flammariona wyszła niedawno książka p. t. «L'empire des affaires» («Państwo interesów»). Autorem jej jest znany milijoner amerykański, Andrew Carnegie. Książka zawiera wiele cennych wskazówek i wiele szlachetnych myśli, których, niestety, w życiu współczesnem jest coraz mniej. Bo posłuchajcie tylko.

Andrew Carnegie zdobył milijony. Pieniędzmi nie pogardza i twierdzi, że nie należy niemi pogardzać nawet wówczas, kiedy się ich posiada niewiele, są one bowiem źródłem niezawisłości, narzędziem działania i postępu. Nie lubi on jednak pieniędzy dla pieniędzy. Gromadzić bogactwa dla nich samych wydawało mu się zawsze rzeczą pożałowania godną. Człowiek bogaty powinien rozdzielać po królewsku swoją fortunę i tworzyć dokoła siebie rzeczy dobre. Taki użytek ze swoich milijonów czynił zawsze i czyni dotąd p. Carnegie. Znane są jego fundacyje schronisk, biblijotek, zakładów dobra ogólnego i t. d. Słowa te nie są więc w jego ustach frazesem. Dobroczynny bogacz chwali i biedę, której sam zaznał w latach młodzieńczych.

— Nic—mówi on—nie przygotowuje młodych ludzi lepiej do życia, jak trudne początki. Ubóstwo jest najdoskonalszym bodźcem i najlepszą szkołą; bieda—najlepszym nowicyjatem.

Zawdzięczając wszystko sobie samemu, Andrew Carnegie nie lubi tych, co przyszli na świat «do gotowego». Majątki dziedziczne nie imponują mu. W radach, których udziela młodzieńcom, w tem, co mówi pod adresem pracowników, kładzie on szczególny nacisk na zalety charakteru *męzkiego i wyrobienie woli*, która może zaprowadzić na najwyższe szczeble powodzenia. Bądźcie *ambitni*—mówi on—i patrzcie wysoko, bądźcie królami w waszych marzeniach (naturalnie, bacząc, aby wasze ambicyje nie przekraczały waszych sił i aby wasze marzenia nie były pragnieniem próżności, ale wypływały z poczucia wartości osobistej i z przeczucia przyszłych losów waszych.) Bądźcie następnie bardzo *pracowici* i bardzo *oszczędni*, to znaczy: «gospodarujcie dobrze». Praca wytrwała i oszczędność są podwalinami każdej większej fortuny. Miejcie się na baczności przed trzema błędami, które są zazwyczaj przyczyną ruiny: przed zamiłowaniem w napojach, przed namiętnością do spekulacyi i do gry, tudzież przed lekkomyślnem i ślepem dawaniem waszego podpisu na wekslach. Pijak jest istotą poniżoną i niepoprawną; gracz—nawet szczęśliwy—kończy zawsze przegraną; niebaczny wystawca i żyrant pada zwykle ofiarą swej nieroztropności. Nie rozpierzchajcie się nigdy na wiele rzeczy, ześrodkowujcie uwagę na jednej i t. d.

Tych rad i wskazówek jest w książce całe mnóstwo, ale nie one stanowią jeszcze o jej wysokiej wartości. Tę ostatnią nadaje dziełu wyjątkowa pogoda, nie spotykany dziś w Europie optymizm życiowy i idealizm. Autor, który jak sam powiada, «nigdy w życiu nie znał nudy», bo «spływa ona z niego, jak woda z kaczki»—całą duszą wierzy w dobro życia, w jego wartość dodatnią, w piękność wysiłków ludzkich, w szlachetność, w cnotę i nagrodę, która spotyka każdą pracę uczciwą.

Dlatego książka ta jest zdrowa i krzepiąca: pobudza ona i odnawia energię, otwiera oczy na konieczność życia czynnego, zwalcza sceptycyzm, pesymizm, lenistwo, cierpkość i niezadowolenie, tchórzostwo i apatyję, a przynosi z sobą jasny pogląd na świat, odwagę, śmiałość i przedsiębiorczość.

Dlatego czytają ją we Francyi i dlatego zapewne... my jej «nie» będziemy czytali.

Kronika Piotrkowska.

— **Z powodu zjazdu przedstawicieli komitetów giełdowych.** Niedawno obradował w Petersburgu zjazd przedstawicieli komitetów giełdowych z całego państwa. Między innymi brali udział reprezentanci komitetów warszawskiego i łódzkiego. Pisma codzienne zamieszczały sprawozdania o naradach, a wśród informacyj znalazła się wzmianka, że zjazd na wniosek reprezentantów giełd Królestwa Polskiego oświadczył się za wprowadzeniem do naszego kraju nowej ustawy wekslowej, specyjalnie dla Cesarstwa wydanej. Nie znamy bliżej motywów—pisze z tego powodu «Gazeta Sądowa»—które wnioskodawcami kierowały; jednakże pozwolimy sobie z góry oświadczyć, że chyba tylko zbyt powierzchowne rozważenie całej kwestyi spowodowało postawienie wniosku, o który chodzi. Już teoryja prawa sprzeciwia się wprowadzaniu poszczególnych części prawodawstwa, opartego na odmiennych zasadach, związanego z innemi przepisami. Ustawę wekslową dla Cesarstwa zastosowano do zbioru praw cywilnych X tomu. Bez względu na pojedyńcze artykuły, wzorowane na ustawach europejskich, ogólny układ nowego prawa musiał być z konieczności przystosowany do prawa materyjalnego, które u nas nie obowiązuje. Ztąd więc byłoby rzeczą wielce niepożądaną, gdyby tę ustawę wekslową miano bez zmian do nas wprowadzić. Dlatego też prawodawca rosyjski uznał za właściwe wyraźnie orzec, że ona w Królestwie i w Finlandyi obowiązywać nie będzie. Lecz co więcej, nie widzimy powodów faktycznych, któreby za potrzebą radykalnej zmiany naszych przepisów wekslowych przemawiały. Nawet we Francyi stosunkowo nieliczne tylko artykuły kodeksu handlowego w tej materyi przeistoczone zostały. Jeśli zaś braki niektóre spotykać się daje, to te jurysprudencyja powoli i stale usuwa. Dzisiejsze pojęcia nadają obszerne przywileje praktyce sądowej. Coraz bardziej odzywają się głosy, wymagające pewnej twórczości przy wyrokowaniu. Stokroć też lepiej domagać się zmian jurysprudencyjnych, niż narzucenia prawa, niezgodnego z duchem ustawodawstwa krajowego.

— **Rada zjazdu górników** Królestwa Polskiego, według informacyi niektórych pism, miała wnieść do ministeryjum podanie o odroczenie terminu zastosowania nowowydanego prawa o odszkodowaniu robotników i oficyjalistów w razie wypadków nieszczęśliwych przy pracy. Otóż, po sprawdzeniu powyższej «pogłoski u źródła» «Kur. Sosn.» stanowczo zaprzecza temu. Rada zjazdu nie myślała i nie myśli o czemś podobnem, a podobne wieści mogły powstać wskutek tego rodzaju podań, złożonych przez górników Południa Rosyi i fabrykantów prowincyj Nadbałtyckich.

— **Dla gub. Piotrkowskiej,** Kaliskiej, Płockiej i Warszawskiej ma być ustanowiona, przy zarządzie rolnictwa i dóbr państwa w Warszawie, posada inspektora rolnictwa i inspektora do spraw melijoracyjnych i torfowych; jednocześnie mają być włączone w zakres kompetencyi zarządu sprawy miejscowego rybołóstwa.

— **Fundusze zebrane** na powodzian drogą dobrowolnych ofiar rozdaje obecnie p. Drozdow, pomocnik naczelnika powiatu piotrkowskiego. Akt udzielania zapomóg rozpoczął p. D. w d. 2 b. m. od gminy Golesze, w której rozdał rb. 95. W dalszym ciągu p. D. objechał już lub też objedzie gminy: Ręczno, Łęczno, Rozprzę, Kluki i Bełchatówek.

— **Na rogu** ulicy «Odeskiej» (Rokszyckiego Przedmieścia) i ul. Aleksandryjskiej ma być wzniesiony przez kuratoryjum trzeźwości «Dom ludowy», mieszczący w sobie salę zabaw i teatr. Piotrkowski komitet powiatowy kuratoryjum trzeźwości, zwrócił się już do komitetu gubernijalnego z prośbą o wyjednanie na cel ten odpowiedniego kredytu.

— **„Fotoplastikon".** W ubiegłym tygodniu zjechał do Piotrkowa ze swoją interesującą panoramą p. Adam Kaczurba. Panorama ta, znana w większości miast Galicyi, gdzie zyskała sobie zasłużone uznanie, dopiero w końcu roku ubiegłego ukazała się w Królestwie. Przedstawia się ona rzeczywiście b. interesującą nietylko dla dzieci i młodzieży, ale i dla dorosłych; dlatego też zachęcamy naszych czytelników do jej obejrzenia. Pan Kaczurba swoją panoramę podzielił na seryje, z których dwie pierwsze odtwarzają widoki *Wieliczki* i Tatr. Okazywanie seryi pierwszej (Wieliczki), rozpoczęte w ubiegłą środę, skończy się w przyszłą sobotę. Seryja ta składa się z 40 b. dobrych widoków Wieliczki, wśród których widzimy: Dworzec kolei pod ziemią, kaplicę św. Antoniego, Salę balową, grotę Modena, Podpalenie miny i wybuch jej, kaplicę św. Kingi, kapelę górniczą, słone jezioro pod ziemią, grotę Kryształową i t. d.

Po cyklu *Tatry*, które się rozpoczną w przyszłą niedzielę i trwać będą przez dni cztery, nastąpią trzydniowe cykle: *Wenecyi, Ameryki, Szwajcaryi, Neapolu i Pompei*, oraz *Paryża*.

— **Pogrzeb** ś. p. Władysława Zaleskiego zgromadził niezwykle liczne tłumy. Wśród zebranych było bardzo wielu takich, którym zmarły świadczył dobrodziejstwa, których bez rozgłosu wspierał. Należy tu zaznaczyć, że ś. p. Zaleski, jako jednostka chętna do wszelkiej służby publicznej, przyjmował w swoim czasie czynny udział w założeniu tutejszej szkoły niedzielno-handlowej, straży ogniowej i Towarzystwa Dobroczynności, których to instytucyj był członkiem, i które gorliwie popierał.

— **Jeden z czytelników** «Tygodnia», przesyłają 1 rub. na korzyść nowootwierającej się w Piotrkowie ochrony dla dzieci, zwraca (nie pierwszy) uwagę na potrzebę zakładania po wsiach i miastach coraz to nowych ochronek, które uważa za jeden z głównych środków umoralnienia mas. «Ochrona—pisze on—to najwłaściwsze pole pracy i szkoła życia dla poczuwających się do obowiązków obywatelskich panien «na wydaniu». Z rozrostem ochron—zaniknąć powinno i «nożownictwo» barbarzyńskie, jeśli w dalszym ciągu, oczywiście, wytworzymy dla opuszczających ochrony starszych dzieci, jakie instytucyje przyuczające ich do pracy i usposabiające do dalszego w jakibądź sposób zarobkowania».

— **Komunikat urzędowy** (przekład z rosyjskiego). Na skutek zlecenia p. Gubernatora piotrkowskiego z d. 5 listopada r. 1903, proszę W. Pana o wydrukowanie w najbliższym numerze «Tygodnia», następującego wyjaśnienia, z powodu umieszczonego w № 43 «Tygodnia» z r.z.artykułu:«Pułapka na przechodniów».

Wypadek, który spotkał ś. p. Witkowskiego miał miejsce istotnie, ale tak dawno już (12 lat temu), że przyczyny wypadku zbadać nie było można. Co się zaś tyczy wypadku z p. A. K.(*), to złamał on nogę, przechodząc przez omawiane w inkryminowanym artykule miejsce (koło domu p. Wyżnikiewiczowej), po pijanomu, wskutek własnej nieostrożności. Miejsce to znajduje się przed bramą wjazdową, wskutek czego położenie tam chodnika jednolitego okazało się niemożliwem. W celu wszakże uniknięcia na przyszłość jakichkolwiek wypadków, właścicielka domu, zgodnie z propozycyją policyi, omawiane miejsce wybrukowała równym granitowym kamieniem; trotuar zaś ze środkiem ulicy połączyła mostkiem.

Policmajster podkapitan *Watman*.

(*) W nadesłanym nam komunikacie wymieniono całe imię i nazwisko; że jednak w art. «Pułapka na przechodniów», przytoczyliśmy tylko pierwsze litery, i teraz więc uważamy za stosowne poprzestać na inicyjałach. *(Przyp. Red.)*.

— **(Nadesłane).** Z inicyjatywy i przy głównym współudziale WW-ych pań Anny Fabianiowej i Zofii Wasiutyńskiej, grono pań z Radomska i jego okolic wypracowało i ofiarowało piękny dywan kanwowy do kościoła w Gorzkowicach ku czci Najsł. Serca Jezusowego. Za dar ten iście wspaniały i cenny, nie będąc w możności złożenia osobistej podzięki każdej z szanownych ofiarodawczyń, niniejszem w imieniu własnem i moich parafijan składam im wdzięczne i serdeczne «Bóg zapłać».

Ks. Ig. Kasprzykowski.

— **Piotrkowska kasa posagowa** liczy obecnie 1001 członków. W ciągu półrocznego swego istnienia kasa wypłaciła 117 posagów.

— **„Bal prawników”.** W nadchodzącą środę, d. 13 b. m., odbędzie się w lokalu miejscowego Tow. Cyklistów «bal prawników», który zapowiada się b. dobrze.

— **Zwracamy uwagę** naszych gospodyń na zamieszczone w przeszłym i dzisiejszym numerze «Tygodnia», sprawozdanie z ogólnego zebrania Towarzystwa weterynaryjnego. Znajdą w nim one szczegółowy opis, jak się obchodzić z mlekiem—tym rozsadnikiem wielu chorób—aby uczynić go zupełnie dla zdrowia nieszkodliwem.

— **Myszy.** W powiecie radomskowskim ukazały się w kilku majątkach myszy w takiej ilości, że wyniszczyły już całe łany żyta. W dzisiejszym numerze «Tygodnia» znajdą czytelnicy obszerniejszą wzmiankę o myszach polnych w dziale «Rozmaitości».

— **W miejscowym sądzie** okręgowym będzie sądzoną wkrótce sprawa zatargu pomiędzy zarządem miasta Łodzi i Towarzystwem kolei fabryczno-łódzkiej o grunt miejski, mianowicie o pas lasu miejskiego 20 łokci szerokości, który kolej zabrała w celu rozszerzenia toru swojego w granicach stacyi.

— **W Kamińsku** została otworzona przez kuratoryjum trzeźwości nowa herbaciarnia, która w ciągu dwóch pierwszych tygodni swego istnienia dała 75 rb. obrotu.

— **Nowoutworzona** w Kurowicach spółka włościańska «Wiara» (o której pisaliśmy w swoim czasie) zakupiła już dla swoich członków kilka sieczkarń, kilka młockarń i rozmaite przyrządy pszczelnicze.

— **„Rozwój”** pisze, że jacyś przedsiębiorcy, mającego jakoby powstać w Warszawie wydawnictwa ogłoszeniowego, poszukują dużej ilości agentów dla Łodzi, Zgierza i Pabjanic, od których to agentów, przy ich przyjęciu żądają po 75 rb. kaucyi. «Rozwój» nazywa to «naciąganiem na kaucyje» i radzi składać je jedynie w prywatnych instytucyjach bankowych, z odpowiedniem zastrzeżeniem.

— **Zarząd warszawskiej intendentury** wojskowej miał się zwrócić do naczelnika powiatu łódzkiego z zapytaniem, jaka ilość produktów zbożowych może być dostarczona na potrzeby wojska w roku bieżącym. Naczelnik pow. łódzkiego zwrócił się o informacyje w tej kwestyi do gmin.

— **Żywy towar.** Sędzia pokoju VII rewiru miasta Łodzi sądził wielce charakterystyczną sprawę. Obwinioną o kradzież była Maryjanna Kopaczewska z Warszawy. Z rozpraw sądowych okazało się, że Kopaczewską jakiś pan w Warszawie zgodził do służby i, przywiózłszy do Łodzi, umieścił u niejakiej Chai Szwarcowej. Nazajutrz pani Chaja, oświadczywszy Maryjannie, że utrzymuje restauracyję i że do obowiązków służącej należy usługiwać gościom, kazała jej przebrać się w nowe, dane przez Szwarcową ubranie, gdyż musi wyglądać porządnie. Po niejakim czasie Maryjannie kazano zanieść kawę jakiemuś gościowi do oddzielnego pokoju. Gdy służąca przestąpiła próg pokoju, Szwarcowa zamknęła za nią drzwi na klucz. Widząc co się dzieje, Kopaczewska narobiła hałasu i drzwi otworzono. W nocy służąca, upatrzywszy chwilę, uciekła z domu Szwarcowej, lecz na dworcu została aresztowana.

Sędzia pokoju, uznając, że Maryjanna Kopaczewska zabrała ubranie, jedynie stając w obronie swojej czci niewieściej, uwolnił ją od wszelkiej odpowiedzialności.

— **Magistrat m. Zgierza** podaje do wiadomości, że, z rozporządzenia władzy, targi, odbywające się dotąd we wtorki i piątki, przeniesione zostały na *poniedziałki i czwartki*.

— **Korespondent z Zawiercia** do «Kur. Pol.» utyskuje na szerzące się w osadzie nożownictwo.

— **Ostatniego dnia** ubiegłego roku wszczął się pożar w kopalni węgla «Reden» pod Sosnowcem dzięki jednakże, energicznemu ratunkowi, ogień stłumiono. Wypadku z ludźmi nie było.

— **Zamiast życzeń noworocznych** złożyli w naszej redakcyi w dalszym ciągu *na wpisy* dla niezamożnych uczniów miejscowego gimnazyjum pp. Markusowie Braun rb. 5. Kazimiera Zarembina rb. 3 i Adam Berger rb. 2. *Na Tow. Dobroczynności* pp. Czyńscy rb. 2.

— **Zamiast życzeń noworocznych** złożyli zarządowi Towarzystwa wspierania ubogich *w Rawie* na korzyść tegoż Towarzystwa: po rublu pp.: A. Berendtowie, J. Bogatkowie, K. Brzeski, A. Cichmiński, K. Drymmerowie, H. Glasserowa, H. Grabowscy, Z. Grudzińscy, J. Grotowscy, A. Kadeczowie, A. Kubasiewiczowie, N. K., H. Olszewscy, W. Olszewscy, Edw. Otto, W. Rosiewiczowie, Ks. J. Szmigielski Aleks. Wesołowscy, E. Wesołowski, Ant. Wesołowski, W. Wągrowscy; po pół rubla pp.: J. Gogólscy, J. Karpińscy, J. Kotlińscy, S. Maksymowiczowie i M. Węglińska; razem dwadzieścia trzy i pół rubla.

— **Zamiast życzeń noworocznych** złożyli *w Łasku* na ręce p. Grassa dla biednych pp.: Bliziński 1 rb., dr. Gliński 1 rb., M. Grass 1 rb., Grygier 1 rb. 10 kop., rb., Miaczkow 1 Ostaszewski 1 rb., Olszakowski 1 rb., Sokołowski 1 rb., dr. Szokalski 1 rb., A. Werner 1 rb., Weroczy rb. 1.

— **Zamiast życzeń** noworocznych na budowę kościoła w Gorzkowicach złożyli swe ofiary: ks. Kasprzykowski rb. 5, ks. Buchalski rb. 3, pp.: Chmielewski rb. 12, Czarnecki, Antonina Rychterowa, Wanda Augustynowicz, Regina Pleszczyńska, Maneccy, Wasielewscy po rb. 1, Domagalski k. 50, Pomierna k. 50.

— **Zamiast wieńca** na trumnę zacnego członka Komitetu Tow. Kredyt. m. Piotrkowa ś. p. Władysława Zaleskiego, władze tegoż Towarzystwa złożyły rb. 30 na wpisy dla niezamożnych uczniów gimnazyjum męzkiego na ręce Towarzystwa Dobroczynności.

— **Na pomoc naukową** dla włościanina z Milejowa zadeklarowali w dalszym ciągu pp. Czyńscy 1 rb. miesięcznie.

— **Zamiast wieńca** na trumnę ś. p. Władysława Zaleskiego p. Markus Braun złożył w naszej redakcyi rb. 10 na wpisy dla niezamożnych uczniów tutejszego gimnazyjum.

— **Zebrane wśród kupców,** rzemieślników i przemysłowców m. Piotrkowa rb. 48 kop. 25 zamiast wieńca na trumnę ś. p. Władysława Zaleskiego wniesiono do kasy samopomocy rzemieślników i handlujących m. Piotrkowa pod № 257.

— **Zamiast wieńca** na trumnę ś. p. Stanisławowej Kępińskiej, otrzymaliśmy od p. Felicyjana Kępińskiego rb. 5 na wpisy dla niezamożnych uczniów.

— **Na powodzian** służba i robotnicy pp. Otto złożyli w naszej redakcyi rb. 1.

Z DALSZYCH STRON.

— **Z Poznańskiego.** «P. t. Walka ekonomiczna o prowincyję poznańską niemców z polakami». dr. Leo Wegner napisał rozprawę, w której rozważa warunki rozwojowe dla przemysłu i handlu w Poznańskiem. W rozprawie tej Wegener wyraża zapatrywanie, iż dzielnica ta znajduje się w położeniu o tyle niekorzystniejszem od prowincyi innych, że nie leży nad morzem, a nadto, że nie posiada ani węgla, ani też żelaza własnego. I klimatyczne stosunki są, zdaniem Wegenera, niepomyślne, a to głównie z przyczyny ubytku lasów w prowincyi poznańskiej i w sąsiedniem Królestwie Polskiem. Dalej pisze Wegener:

«Cechę główną nadaje prowincji poznańskiej, gospodarstwo rolne większej własności ziemskiej, albowiem ze 100 hektarów uprawianej ziemi, przypadają 52 na tę właśnie kategoryję, podczas gdy w Prusiech Zachodnich większe majętności wykazują 44; w Prusiech Wschodnich 39, na Śląsku 33 na 100 hektarów. Zbywa natomiast prowincji poznańskiej na większych włościańskich gospodarstwach. Przemysł rozwinął się w ścisłym związku z rolnictwem W r. 1899 było w tejże pyowincyi 487 gorzelń, produkujących więcej spirytusu niźli gorzelnie którejbądź innej prowincyi. I cukrownie poznańskie, w liczbie 20, były z całej prowincyi pruskiej najproduktywniejsze, gdyż przy 12 godzinnej pracy przerabiały 416 t. buraków, szląskie fabryki zaś przerabiały tylko 185 t.

«Ze 100 zarobkujących osób 58 pracowało w rolnictwie, a 605,000 głów czyli 34% całej ludności zaliczało się do klasy robotników wiejskich. Z 1,000 osób mieszkało na wsi 725.

«Wielką stosunkowo cyfrą robotników wiejskich i nędznym stanem miast tłómaczy się słaba możność podatkowa prowincyi, zaznaczająca się w niskiej cyfrze 2% od całej sumy podatków państwowych w monarchii pruskiej. «Z tej kategoryi podatków przypada w Poznańskiem 1,63 mk. na głowę, w prowincyi szląskiej zaś 2,95 mk. Około 82% ludności ma za mało dochodów, ażeby je choćby podług najniższej stopy na rzecz skarbu państwowego opodatkować można».

— **Wielu profesorów** uniwersytetu w Dorpacie opuszcza, jak donoszą *Nowosti*, swe stanowiska.

— **Generał - gubernatorowi finlandzkiemu** pozostawiono prawo niezwłocznego usuwania od pełnionych obowiązków urzędników V klasy jednocześnie z rozpoczęciem kroków do ich wydalenia.

— **Prezes regencyi,** czytamy w «Rozwoju», wydał rozporządzenie, mocą którego napisy na odnośnych naczyniach i szufladach mają być umieszczane w języku łacińskim i niemieckim. Napisy w innych językach (czytaj polskim) zostały zakazane.

— **W Sejmie Pruskim** ma być wniesiony projekt, mocą którego język niemiecki byłby jedynym uprawnionym na zebraniach publicznych.

— **Rząd niemiecki** wydał rozporządzenie, ażeby w szkołach alzackich w Malmedy i Montjoie zniesiono naukę języka francuzkiego. Wywołało to wielkie rozgoryczenie i, jak donosi *Germania*, dopiero teraz mieszkańcy tych miejscowości poczuli się naprawdę francuzami.

— **W Chicago** spłonął podczas przedstawienia niedawno wzniesiony teatr «Iroquois». Ze znajdujących się podczas pożaru w teatrze 1200 osób ocalało zaledwie 200!

— **W Przasnyszu** zawiązała się spółka włościańska, do której przystąpiło 27 osób.

— **W Warszawie** w kościele po-Pijarskim została wmurowana tablica pamiątkowa ś. p. Władysława Kwietniewskiego, docenta Szkoły Głównej i nauczyciela gimnazyjum piotrkowskiego.

— **Z gub. lubelskiej** (Kor. «Tyg.»). W d. 29 grudnia roku zeszłego odbyło się ostatnie posiedzenie komitetu *budowy domu* Towarzystwa Kredytowego Miejskiego w Lublinie, na którem przedstawiony został przez dyrekcyję tegoż Tow. rachunek kosztów budowy, zamknięty cyfrą rub. 56669 kop. 92. W sumie tej mieści się już cena placu nabytego pod budowę domu za rb. 4114 kop. 92. Niezadługo zostanie w naszem mieście otwarty *lombard miejski.*

— W Starym-Zamościu został powiększony i odnowiony *kościół* parafijalny, który dotychczas był nader mały. Koszta remontu wyniosły 25 tysięcy rubli, uzbierane z dobrowolnych ofiar parafijan.

— W Krasnymstawie postanowiono kosztem miasta pobudować *szkołę rzemiosł*, którąby zobowiązywała ustawa normalna dla szkół rzemieślniczych w państwie. Program tej szkoły ma obejmować nietylko roboty praktyczne, ale też przedmioty teoretyczne, oraz rysunki techniczne i odręczne. Na ten cel asygnowano jednorazowo na zakupienie placu i pobudowanie gmachu szkolnego rub. 58925. Etat zaś roczny ma wynosić rub. 3510, z czego ministeryjum daje rub. 847 i miasto rb. 2663.

Erwu.

— **Płockie Tow. Rolnicze** powzięło myśl założenia w Płocku, Mławie i Rypinie syndykatów handlowych. Obecnie, — według poczerpniętych u źródła wiadomości—sprawa ta znajduje się na dobrej drodze.

— **Delegacyi organizacyi gospodarstw** przy Płockiem Tow. rolniczem poruczono sprawę organizowania odczytów ludowych, opartych na rozporządzeniu władzy z. d. 16 października 1901 rok.

— **Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe** w Płońsku rozwinęło dział pośrednictwa w kupnie-sprzedaży artykułów spożywczych, zboża i rozmaitych materyjałów surowych. Jak zwykle w takich razach, musi walczyć z konkurencyją sklepikarzy-żydów, którzy chwytają się środków niezawsze godziwych w obronie swoich interesów.

— **Magistrat radomski** został upoważniony do wypuszczenia obligacyi na sumę 550,000 rb. nominalnych. Gotówka zrealizowana z tej pożyczki ma być przeznaczoną na urządzenie wodociągu (200,000), kanalizacyi (200,000) i rzeźni miejskich (100,000).Szczegółowe warunk emisyi obligacyi będą później określone przez ministeryjum skarbu.

— **Z Łęczycy** piszą do «Gaz. Kal.». W drugiej połowie października 1903 r.. właściciel dóbr Bowentowa, p. Zakrzewski, około godz. 10-ej wieczorem wracał z Łęczycy do domu. Ujechawszy kilkaset kroków za rogatkę, choć noc była ciemna, zauważył, że z przeciwnej strony nadjeżdża jakaś furmanka. Choć krzyczał żeby zjechano na prawo, nawoływanie to okazało się bezskutecznem, wskutek czego jadący niewłaściwie lewą stroną szosy włościanin Piotr Kaźmierczak ze wsi Borki, najechał na jego furmankę i przebił dyszlem konia, tak, że ten padł na miejscu. Przywołana policyja sporządziła protokół i przesłała go łęczyckiemu sędziemu pokoju, który, po wysłuchaniu stron i świadków, skazał Kaźmierczaka za naruszenie przepisów na 20 rb. kary, lub 6 dni aresztu. Prócz tego pan Z. zamierza podobno wystąpić przeciwko Kaźmierczakowi z powództwem cywilnem o zwrot wartości zabitego konia, oszacowanego przez komisyję wojskową na rb. 230.

— **W Kaliszu** bardzo pomyślnie rozwijają się «lekcyje wieczorne rysunków dla rzemieślników», założone przez tamtejszy oddział popierania przemysłu i handlu.

— **W Kielcach** przyłapano na gorącym uczynku szajkę złodziei, przeważnie dzieci, które okradały wjeżdżające do miasta pojazdy. Skradzione rzeczy kupował od nich pewien żyd, u którego też przy rewizyi znaleziono istny skład towarów łokciowych, artykułów spożywczych oraz... sztangę do bicia fałszywych 20-kopiejkówek.

— **Wiejska straż ogniowa.** Właściciel majątku Golice p. Stan. Wehr, własnem staraniem i kosztem przy czynnym współudziale służby dworskiej, urządził ochotniczą wiejską straż ogniową. Straż taka na wsi, to dotychczas zjawisko nader rzadkie, a bez wątpienia wielce pożyteczne. Straż golicka składa się z 22 członków przeważnie dworskich służących. Upłynął rok od czasu powołania do życia tej instytucyi, a oto dobra myśl p. W. zyskała naśladowców; bowiem niedawno poświęcono podobną straż we wsi Niewiesz, majątku p. Zakrzewskiego.

— **W Warszawie,** przy ulicy Marszałkowskiej powstał sklep z materyjałami piśmiennemi, przyborami malarskiemi i drobną galanteryją, prowadzony przez młodzież uniwersytecką. Z tego powodu «Gazeta Handlowa» pisze: «Jest to u nas pierwszy objaw kooperacyi handlowej młodzieży studenckiej. Oczywiście objaw ten powitać trzeba z prawdziwem uznaniem. Nie wątpimy, że sklep tak sympatyczny zjedna sobie powodzenie w szerokich kołach publiczności. Nie wątpimy też, że będzie to początek szerszej organizacyi współdzielczej na tem polu. Taki przykład winien znaleźć naśladownictwo w innych gronach studenckich, które winny wejść na drogę samopomocy. Młodzież, szukająca samopomocy przez zakładanie spółek, to zjawisko u nas nowe, lecz mające pełne prawo bytu.»

— **W Mińsku,** w d. 23 z. m., obchodzono setną rocznicę przemianowania założonej w r. 1641 tamecznej «Szkoły miejskiej» na gimnazyjum.

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

— **„Tygodnik Ilustrowany“**, po ukończeniu, w ostatnim numerze z roku zeszłego, wspaniałej powieści Żeromskiego «Popioły», rozpoczął obecnie druk powieści Józefa Weyssenhoffa p. t. «Syn marnotrawny»; prócz tego znajdujemy w № 1: «Mrok» Ad. Krechowieckiego, w dziale poezyi wiersz Or-Ota «Trębacz z Jabłonny» i w dziale ilustracyjnym «Szyprów» J. Malczewskiego i «Tęsknotę» H. Weyssenhoffa.

— **Ogniwo** rozesłało prenumeratorom swoim jako dodatek za kw. IV r. z. ark. 14—17 Grosse'go «Początki sztuki» (koniec) i Esmein'a «Prawo konstytucyjne» art. 14—19.

— **„Tygodnik Polski“** rozesłał swoim prenumeratorom w dalszym ciągu: «Brzegami morza Śródziemnego» (wrażenia z podróży) i «Podróż do Konstantynopola».

— **Nakładem Miarki** w Mikołowie wyszły na r. b.: «Kalendarz katolicki» i kalendarz p. t. «Święta Rodzina».

— **Biblijoteki neo-scholastycznej** wyszedł zeszyt 23-ci, zawierający dalszy ciąg «Metafizyki».

— **„Rolnik i Hodowca“** rozesłał swoim prenumeratorom arkusze od 10 do 18 «Praktykanta Gospodarczego», jako bezpłatny dodatek za kw. IV r. b.

— **„Echa Płockie“**, żegnając się w ostatnim numerze z roku zeszłego ze swymi czytelnikami łomżyńskimi, życzą im, aby zdobyli się na własne pismo. Rozpatrując warunki istnienia takiego pisma, «*Echa*» przychodzą do wniosku, że gub. Łomżyńskiej nie brak ludzi zdolnych, mogących współpracować w miejscowym organie; materyjalną zaś podstawę bytu nowe pismo mogłoby oprzeć zdaniem «Ech» prócz gub. Łomżyńskiej, na sąsiednich gubernijach: Suwalskiej i Siedleckiej, przez uwzględnianie życia tych gubernij.

ROZMAITOŚCI.

— **Walka z myszami.** W «Echach Płockich i Łomżyńskich» znajdujemy wiadomość o myszach, które spowodowały klęskę rolników pow. lipnowskiego, oraz uwagę, że jeżeli w czasie zimy nie przyjdzie na nie chwila pomoru, to klęska z wiosną przybrać może poważne rozmiary. Czekać do wiosny i spodziewać się z założonemi rękami pomoru na myszy w dzisiejszych czasach nie wolno,—trzeba ten pomór myszy wzniecić sztucznie.

W roku 1890 *Löffler* spostrzegł epidemiję wśród myszy białych, hodowanych w instytucie hygienicznym w Greifswaldzie, wskutek której padło 70 procent wśród nich. Choroba udzielała się jednej od drugiej, gdyż żywe myszy zjadały martwe. Löffler zbadał przyczynę pomoru mysiego i winowajcą okazał się króciutki, bardzo ruchliwy lasecznik. Dalsze badania wykazały, iż lasecznik powyższy udziela się przez pożywienie wyłącznie myszom domowym, a jeszcze łatwiej myszom polnym (arvicola arvalis), tymczasem inne zwierzęta, jak koty, szczury, gołębie, kury, świnki morskie, króliki, prosięta wykazały zupełną odporność. Również odpornym jest człowiek, jak o tem przekonano się dzięki wypadkowi. Bardzo korzystne wyniki na wielką skalę wzniecania sztucznej zarazy, tak zwanego tyfusu mysiego, osiągnął tenże Löffler w Grecyi, gdzie klęska nawiedziła całą Thessaliję w r. 1892. U nas szczepienia wprowadzili d-rzy Bujwid i Palmirski.

Sposób wytępienia myszy bardzo łatwy: w kotle nagrzewa się wodę do 28 st. R., lub 36 C. i wylewa się doń otrzymaną hodowlę lasecznika. Następnie wrzuca się do zarażonej wody kawałek chleba na kilka godzin i potrawa dla myszy gotowa, trzeba ją tylko rozrzucić na polu. Myszy zaczynają zdychać po upływie 7 do 12 dni. Nie czekajmy z założonemi rękami na pomór myszy, ale udajmy się do jednej z pracowni bakteryjologicznych, a więc do d-ra Palmirskiego w Warszawie, lub do d-ra Serkowskiego w Łodzi, i otrzymamy sposób do walki.

LISTY OD REDAKCYI.

— **Szan. Redakcyję «Czytelni dla wszystkich»** zapytujemy czy wysyła nam, zgodnie z uczynioną przez siebie propozycyją, egzemplarz zamienny; dotąd bowiem № 1-go nie otrzymaliśmy. „Tydzień“ wysyłamy od miesiąca.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 30 grudnia (12 stycznia): na Starostwie w gminie Uszczyn na sprzedaż powozu, koni, wozu, maszyny do szycia i mebli, od sumy 325 rb. 2) w mieście Piotrkowie w domu Sztejnberga przy ul. Gieorgiewskiej na sprzedaż szafy ogniotrwałej, mebli, sprzętów domowych, od sumy 158 rb. 3) w m. Piotrkowie w domu Adolfa Trojana przy ul. (Moskiewskiej) na sprzedaż mebli i maszyny do szycia, od sumy 143 rb.

OGŁOSZENIA.

CZARNY PUDELEK

bardzo zmyślny jest do sprzedania u Wieluszewskiej, w domu Kierstego, w polu, za cmentarzem. Nabywca poratuje w ten sposób bardzo ubogą kobietę obarczoną drobnemi dziećmi. (2—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 45 powieści p. t. «CZARNA GODZINA».

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

nie przyjdzie na nią straszny paroksyzm, którego świadkiem była wczoraj wieczorem.

Szmit tymczasem zamykał okno.

— Powietrza już dość weszło—mówił:—zimno jest i przeciąg nieznośny. Pozwoli panna pryncypałówna, że zamknę okno.

— Więc powiadasz waćpanna, że ten dokument znajduje się pod szóstą taflą posadzki, idąc od okna? Czy tak? czemu waćpanna nic nie odpowiadasz?

W rzeczy samej Karolina milczała, i dusza jej widocznie gdzieindziej, w jakichś nieznanych przestworzach się unosiła. Stała wyprostowana, nieruchoma, jakby skamieniała, z oczyma w słup, okropny obraz niedającej się opisać trwogi. Jej wdzięczna, mała, słodka twarz miała wyraz niewypowiedzianego bólu. Widocznie owładnął nią wczorajszy paroksyzm. Drżałam, by nie padła na kolana tak samo jak wczoraj, i głosem do serca przenikającym nie poczęła znów błagać niewidzialnej mary, by do trumny wróciła. Ale na szczęście Szmit był obecny. Z widocznym gniewem, jaki nim zawsze owładał na widok szaleństw, jak mówił, Karoliny, zbliżył się do niej, dotknął się jej ramienia i rzekł szorstko:

— Cóż znowu waćpanna wyprawiasz? widzisz, że przestraszasz swojemi niedorzecznemi minami pannę pryncypałównę. Dalej, przyjdź do siebie i mów, gdzie ten dokument leży. Słyszysz, waćpanna? nie mamy czasu tu siedzieć i patrzeć na sceny, które

Szmit wydobył ten papier, i nie rozwijając go wcale, wręczył mi z poważnym i smutnym ukłonem. Przyznaję się, że dostając nakoniec do ręki ten dokument, który z bogatej córki starożytnego domu patrycyuszów miejskich, robił mnie dzieckiem nieprawem blacharza i służącej, uczułam bolesne ściśnienie serca. Z pewnym wyrzutem spojrzałam na Karolinę. Stała ona wsparta o ścianę, blada, smutna, zrezygnowana, i patrzała na mnie z tym dziwnym wyrazem w oczach, jaki już kilkakrotnie w niej zauważyłam, wyrazem, w którym łączyła się miłość i dzikość jakaś bezmyślna.

Drżącą ręką rozwinęłam papier. Na nim pismem wyraźnem, dużem, trochę niewprawnem, atramentem mocno wyblakłym, stały wyryte następujące słowa:

«Działo się w pałacu secymińskim, dnia 25-go lipca 1833 roku. Przed Bogiem wszechmogącym, w Trójcy świętej jedynym, przysięgam, że słowa, które poniżej kreślę są tylko szczerą prawdą. Klnę się na zbawienie mej duszy, pod groźbą wiecznego potępienia, że urodzone w dniu 17-m lipca 1833 r. w tymże pałacu secymińskim dziecię płci żeńskiej jest mojem dziecięciem, spłodzonem z Józefem Adlerem, czeladnikiem blacharskim, dziś już nieżyjącym, w związku nieślubnym. Z woli i na żądanie mej pani, Anieli z Baryczków Giżyny, dziecię to ustępuję jej i zgadzam się, by było ochrzczone pod jej nazwiskiem, jako z niej i pana Jana Gizy, jej męża, zrodzone. Czynię to przez miłość dla mej pani i przez miłość dla tej dzieciny. Dziecięciu ma być

dane imię na chrzcie św. Izabella. Wszystko to mam zachować w najgłębszej, dozgonnej tajemnicy. Zgadzam się, że gdyby pani moja wcześniej odemnie umarła, i gdybym tajemnicę tę zdradziła, by duch jej prześladował mię i dręczył. Dokument niniejszy składam do rąk pani Giżyny, w tym celu, że gdybym kiedyś, ulegając słabości ludzkiej, chciała oskarżyć też panią Giżynę, że mi dziecko zabrała, ta mogła udowodnić, że stało się to za mą dobrą wolą i zezwoleniem, na co własnoręcznie się podpisuję.

Karolina Płotka».

Pod tem zeznaniem napisane były innym charakterem następujące słowa:

«Wszystko, co tu skreślono, jest prawdą. Gdyby Karolina Płotka, matka Izabelli, mającej nosić starożytne imię Gizów, kiedykolwiek -zdradziła tajemnicę, duch mój powstanie z grobu i dręczyć będzie wiarołomną sługę.

Aniela z Baryczków Giżyna.»

Takim był ten dokument dziwny, świadczący o szczególnem jakiemś usposobieniu umysłowem obu kobiet, dokument, nie dopuszczający najmniejszej wątpliwości co do mego pochodzenia. Byłam bardzo smutna, ale zdecydowana. Złożywszy papier, schowałam go, i zwracając się do Karoliny, rzekłam tonem, jak mogłam, najłagodniejszym:

— Moja matko... chodź mię uściskać!

Spojrzała na mnie wystraszonemi oczyma, zachwiała się, dwie wielkie łzy potoczyły jej się po

do wyprowadzenia jej z tego świata? do rozpędzenia snu słodkiego, do zamiany królewny na prostą służącą? Serce mi odpowiadało, że dobra matka tegoby nie zrobiła, i zadecydowało, że Karolina nie jest dobrą matką.

Siedziała ona teraz obok mnie, w głębi karety, otulona w swój szal, wciśnięta w kąt, starając się zajmować jak najmniej miejsca, cicha, spokojna, milcząca. Wszyscyśmy nic nie mówili. Nawał myśli, tłoczących się do mej głowy, żal, rozpacz czasami, tęsknota do Stasia, straszliwe pytanie: co on powie, gdy się dowie, czem jest jego żona? wszystko to zamykało mi usta. Szmit nigdy nie był rozmowny. Siedział teraz, otulony w futro, wprost mnie i zdawał się drzemać. Podróż więc nasza była smutną, bardzo smutną.

Przybyliśmy do Warszawy bardzo późnym wieczorem. Wysiadając z karety, zwróciłam się do Karoliny i rzekłam tonem, któremu chciałam nadać pewną łagodność dźwięku, a który mimo to był chłodny i surowy:

— Chciałabym prosić... byś... pani... nigdzie nie wyjeżdżała z Warszawy. Muszę się porozumieć z rodziną i mężem, nim coś postanowię.

Spojrzała na mnie swemi wylękłemi oczyma, jakiś blask rozpaczliwy w nich zajaśniał, i rzekła cicho:

— Dobrze.

— Może pani brak funduszów? w takim razie...

wyprawiasz. Nocować przecież w tej pustce nie będziemy.

Słowa te, nieco szorstkie, wypowiedziane tonem surowym, zdawały się oddziaływać uspokajająco na nieszczęśliwą kobietę. Twarz jej powoli poczęła przybierać zwykły wyraz, na zmarszczonem czole pojawiła się pogoda, lekki rumieniec wracał na policzki, oczy traciły swą straszną martwotę. Odetchnęła ciężko, uśmiechnęła się smutnie do Szmita i rzekła swym miękkim, śpiewnym głosem:

— Czy pan co mówił do mnie? przepraszam pana stokrotnie... bardzo przepraszam. Ja jestem nieszczęśliwa. Czy pan wierzysz w duchy?

— Co mi tam waćpanna prawisz zawsze o duchach! czy zapominasz, po cośmy tutaj przyjechali? Waćpanna lepiej powiedz, gdzie ten dokument ma być schowany?

Swą drobną, małą rączyną przetarła czoło, na którem ukazały się krople potu i rzekła:

— Gdzie on schowany?.. ach, prawda, żeśmy tu po to przyjechali! Pani moja, nieboszczka pani Giżyna, schowała ten papier w czarną kasetkę i ukryła pod szustą taflą posadzki, idąc od okna.

— Pod szustą taflą od okna—powtórzył Szmit, —bardzo dobrze, ale nie wiemy, pod którą od strony ścian. Wskaż waćpanna, która to tafla.

W istocie wskazówki bliższe i dokładniejsze były konieczne. Posadzka składała się z drobnych tafli dębowych, w szachownicę ułożonych, które tworzyły podwójne rzędy. Na szczęście okazało się,

że Karolina posiada dobrą pamięć. Z pewną obawą, której pomimo wszystkiego pozbyć się nie mogła, weszła do pokoju cicho i zręcznie, przesunęła się koło mnie, zgrabnie szeleszcząc swą suknią merynosową, stanęła wprost okna, obliczyła tafle, i stając swą drobną nogą na jednej z nich, rzekła stłumionym głosem:

— To tu.

— Tu!—zawołał Szmit, nachylając się.—Trzeba wyjąć teraz tę taflę. Do dyabła! nie wziąłem z sobą żadnych narzędzi.

— O! to bardzo łatwo. Ta tafla nie jest przymocowana—odezwała się Karolina.—Jeżeli pan ma z sobą zwyczajny nożyk, dość będzie podważyć ją lekko, a ona zaraz odskoczy.

— Spróbujmy!—rzekł Szmit.

Poszukał w kieszeniach, wydobył staroświecki scyzoryk o mnóztwie ostrzy, otworzył największe, wsunął w szparę między dwie tafle, podważył, i rzeczywiście posadzka jak wieko odskoczyła od razu. Przed nami ukazał się niewielki otwór, bardzo starannie zrobiony i wyłożony deskami dębowemi w kształcie pudełka. W środku tego pudełka czerniała kasetka drewniana antycznych nieco kształtów, wykładana srebrem. Kasetkę tę Szmit wyjął. W miniaturowym zamku tkwił kluczyk, przy którego pomocy, gdy Szmit z pewnym trudem kasetkę otworzył, spostrzegłam w niej duży arkusz papieru, pożółkłego od starości, we czworo złożony.

zmęczonej twarzy, postąpiła parę kroków z wyciągniętemi jakby do uścisku rękoma, poczem nagle rzuciła mi się do nóg, objęła je i tuląc do siebie namiętnie, zawołała:

— O przebacz pani, przebacz, ja nie chcę być twą matką, ja niegodna jestem być nią, ja nie mam żadnych praw do tego, ale pozwól mi być twą sługą... O! pani moja, pani moja, zapomnij o mnie, nie wstawaj więcej z grobu!...

Podniosłam ją łagodnie, spłakałam się mocno, ucałowałam biedne, zimne czoło tej nieszczęśliwej kobiety, której pomimo wszystko kochać nie mogłam i do której czułam lekki żal za zburzone jedno ze złudzeń mego życia, i zwróciłam się do Szmita, który stał na oboczu chmurny, ze zmarszczonem czołem, i rzekłam:

— Nie mamy tu już co robić. Jedźmy do Warszawy!

XXXIII.

Jeżeli moja podróż do Secymina była smutną i pełną przeczuć najczarniejszych, o ileż smutniejszym i boleśniejszym był powrót! Wprawdzie byłam już teraz spokojna: największe nieszczęście, jakie mię spotkać mogło, już mię spotkało, wszelkie wątpliwości się rozwiały, i byłam zdecydowana uczynić to, co należało, co nakazywało sumienie. Ale wesołą być nie mogłam. Sama natura zdawała się płakać nad moją, opłakaną zaiste dolą. Wiatr wył żałośliwie

po nagich polach, po lasach sosnowych, po tym melancholijnym pejzażu piasków mazowieckich, który nawet w dni jasne i słoneczne budzi w duszy tęsknotę.

Nadewszystko dziwnym i przykrym był mój stosunek do Karoliny. Nie mogło być teraz żadnej wątpliwości, że ona jest moją matką, a jednak nie potrafiłam w sobie wzbudzić do niej najmniejszego nawet przywiązania; moje wychowanie, mój pogląd na świat i ludzi, moja duma patrycyuszowska w której wyrosłam od dzieciństwa, która mi przeszła w krew, silniejszą była od mej woli, oburzała się na to, bym ja tę kobietę biedną, nieszczęśliwą, chorą widocznie, mogła uważać za swą matkę. A przytem (któż kiedy zbada głębie serca ludzkiego?) czułam do Karoliny pewien gniew tajemny, pewną urazę głęboką, za to, że wywiodła mnie ze świata, który był dotąd moim, że rozwiała ostatnie moje złudzenia, że strąciła mię z wyżyn arystokracyi mieszczańskiej w szare morze mętów społecznych. Ja, Izabella Giżanka, ostatnia odrośl starożytnego rodu patrycyuszów, stałam się dzieckiem nieprawem jakiejś Karoliny Płotki i czeladnika blacharskiego Adlera!.. Nie! na tę myśl wszystka krew we mnie się gotowała, cała moja istota dreszczem oburzenia się trzęsła.

I myśląc o tem, stawiałam sobie pytanie: czy ja, będąc w podobnem jak Karolina położeniu, mając córkę, wychowaną wśród innego świata, wśród innego otoczenia i wyobrażeń innych, byłabym zdolna